

WANDA ŁAZOWSKA ur. 1926; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Konspiracyjne harcerstwo
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, Lublin II wojna światowa, Szare Szeregi, konspiracja, Lublin ulica Niecała, Lublin ulica Graniczna

Konspiracyjne harcerstwo

W 1943 roku byłam w konspiracji. Już u kanoniczek zrozumiwałyśmy, że coś się dzieje, już ktoś gdzieś należy, więc po cichu sobie szeptałyśmy i jedna z koleżanek – moja przyjaciółka, która teraz mieszka we Wrocławiu – mówi: „Słuchaj, przyjdź do mnie do domu”. Ona mieszkała przy ulicy Niecałej, w Domu Kolejarza. Tam byli Niemcy, ale jej ojciec pilnował tego budynku i niby było spokojnie. Tam właśnie odbywały się nasze zbiórki. Na pierwszej takiej zbiórce pojawiła się komendantka i powiedziała nam, że jest wznowiona praca harcerska, tylko w konspiracji. To się nazywało konspiracyjne harcerstwo. Jeżeli chcemy, decydujemy się na to, to proszę bardzo: będzie okres próbny, a po okresie próbnym kto się zadeklaruje, złoży przysięgę i już będzie normalnym żołnierzem Polski Podziemnej. Wszystkie się zgodziłyśmy oczywiście, bo to duma, że będziemy bić wroga, będziemy mu przeszkadzać. Tak się zaczęła moja praca konspiracyjna. Po okresie próbnym zdawałyśmy egzamin, każda obrała sobie pseudonim i byłyśmy kierowane do służby pomocniczej, do Wojskowej Służby Kobiet. Była też przysięga w Domu Kolejarza – na górze byli wszyscy Niemcy, a my na dole składałyśmy przysięgę. Było to wielkie przeżycie, stół był nakryty czerwonym suknem. Na nim był duży krzyż z kościoła, a na krzyżu flaga polska. Na tym krzyżu, na dwa palce składałyśmy przysięgę, że będziemy wierne Polsce i nie cofniemy się aż do utraty życia. Mój pseudonim to była „Diana”. Byłam przydzielona do służby telefoniczno-technicznej. Uczyłyśmy się alfabetu Morse’a u nas na takiej stacyjce. Miałyśmy aparaty polowe. Miałyśmy też szkolenia z zakresu służby zdrowia, musiałyśmy przejść szkolenie sanitarne. Ja przechodziłam je w szpitalu u Bożego Jana. I oczywiście ćwiczyłyśmy te wszystkie telefoniczno-techniczne manipulacje. Po każdym takim szkoleniu zdawałyśmy egzaminy. Później była dalsza nauka i dalsze szkolenie. Kobiety, właściwie dziewczęta, przeważnie szkolono na różnych polach. Potem szkolono nas jako kurierki i wykorzystywano do różnych akcji, czy jako kurierka, czy roznoszenie grypsów, czy kolportaż, czy jeszcze dodatkowe funkcje w razie potrzeby – po prostu jak zachodziła jakaś konieczność, to nas wysyłali. Szkolenie ze służby technicznej było u mnie w domu, tam była stacyjka nadawcza i miałam trzy aparaty polowe. To leżało sobie tak na wierzchu, a w tym czasie były u nas jeszcze te paczki ze sklepu pani Bertram. Trzeba trafu, że przyszło do mnie gestapo. Ja uczyłam się z moją siostrą niemieckiego, bo w tym czasie niemiecki obowiązywał w szkole. Miałyśmy wyłożone książki, zeszyty i uczyłyśmy się. Ale jednocześnie te aparaty i paczki były na wierzchu. Jak Niemcy przyszli, to myśmy zgłupiały z

siostrą, przeraziłyśmy się. Ale ci Niemcy, jak tylko weszli, to prosto do zeszytów i patrzą, co my tam mamy. Wziął zeszyt i mówi: „O, deutsch, deutsch. Gut, gut”. I jeszcze mnie poklepał po głowie, zabrali się i wyszli – to był cud. Wystarczyło, żeby spojrzeli, niechby się rozejrzeli, to przecież by nas od razu zabrali. Później była przerwa, a w 1945 roku wznowiłam pracę w harcerstwie, ale tylko na dwa lata. Ponieważ była zmieniona w ogóle struktura organizacyjna – prawo i przyrzeczenie harcerskie zmienione – więc my wszyscy się wycofaliśmy. Było czterdzieści lat milczenia. Dopiero w 1984 roku pomału wznowialiśmy swoją działalność powojenną, już w naszym środowisku. To było jeszcze tak pół legalnie - pół nielegalnie, bo mieliśmy opiekunów z UB.

Data i miejsce nagrania	2010-09-09, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"